Nr. 204. We Lwowie — Środa dnia 22. Sierpnia 1894. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19. w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M; Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.: w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Kłopoty Niemców z Słoweńcami.

Lwów d. 21. sierpnia.

Nowa Presse jest wielce zmartwiona obecnym stanem rzeczy w górnej Karyntyi, gdzie dotychczas liczbą i wpływami Niemcy nieskończenie górowali nad Słowieńcami. Jeszcze podczas ostatnich wyborów do Rady państwa zwolennicy kandydatury dr. Nischelwitzera większością dwóch trzecich tam zwyciężyli a liberalizm niemiecki czuł się bezpiecznym w swojem tam posiadaniu. Obecnie, po śmierci p. Nischelwitzera, odsłania się stan rzeczy wcale odmienny. Prawybory wypadły tak, że zwycięstwo, jeśli nie Słowieńca, to konserwatysty, a więc przyjaciela Słowieńców, wydaje się być bardzo prawdopodobnem.

Wielką część winy atoli liberali niemieccy samym sobie przypisać muszą. Nie mówimy już o systematycznem z ich strony tłumieniu Słowieńców, o piętnowaniu każdego, najdrobniejszego a uczciwego ich ruchu narodowego jako zbrodni stanu przeciw Austryi i jako zamachu na jakoweś nietykalne prawa Niemców, ale z zasady szczując ciągle przeciw katolicyzmowi a nawet wszelkiej religii, zmusili całe duchowieństwo, niemieckiego nawet pochodzenia, do oporu. W ogóle liberalizm niemiecki, zarażony neożydowizmem, o lud nie dba, i przez to, jeżeli po miastach traci wielu zwolenników, to po wsiach traci ich całemi gromadami.

Przyznaje to i *Nowa Presse*, gdy z powodu owych „nieprzyjemnych“ aspektów wyboru na miejsce p. Nischelwitzera pisze: „Na pozór zdawałoby się, że ten przewrót w zapatrywaniach spadł nagle, jakoby dopiero w ostatniej chwili na jaw wystąpił, i jakoby tylko nadzwyczaj silnej agitacyi wyborczej przypisywać go należało. Rzecz się jednak ma inaczej. Przewrót ten jest owocem agitacyi, ciągnącej się dziesiątki lat, która nie wiele wrzawy robiła ale pracowała, i postępując nieustannie a skrzętnie, coraz większy obszar obejmywała, i widocznie wcale jeszcze się nie skończyła.“

Ma racyę główny organ liberalizmu niemieckiego. Ogniskiem tego ruchu jest założone ongi w Celowcu (stolicy Karyntyi) przez ks. biskupa Slomszeka słowieńskie literackie stowarzyszenie św. Hermagora. Wzięło ono sobie za cel, za skromną wkładkę roczną 1 złr. dawać członkom swoim co roku pewną ilość (obecnie sześć) książek słowieńskich treści pouczającej, i tym sposobem podnieść ogólne wykształcenie ludu słowieńskiego. Z czasem jednak treść tych książek coraz więcej stawała się polityczną, i tak obecnie stowarzyszenie św. Hermagora jest potężną dźwignią budzenia i ustalania poczucia narodowego między ludem słowieńskim.

Z tego ogniska wychodzą zwoływania wieców, na których przeciw nowoczesnej szkole, jako gniazdu niedowiarków, księża uderzają i wskazują ludowi słowieńskiemu cele i dalsze drogi. W każdej parafii posiada stowarzyszenie co najmniej jednego męża zaufania — zazwyczaj proboszcza, wikarego albo nauczyciela, który wkładki roczne odbiera i nowych członków werbuje. Do stowarzyszenia należą księża, adwokaci, notaryusze, przeważnie zaś chłopi-gospodarze, tudzież parobcy i służące, a zatem wszystkie części składowe ludu. Liczba członków stowarzyszenia św. Hermagora wzrasta z każdym rokiem i to rzeczywiście w stosunku mało gdzieindziej bywałym. Tak np. w sześciu dyecezyach liczba ich w przeciągu 5 lat (1888 do 1892) powiększyła się z 34.100 na 50.476, t. j. o 48 prc. Są to cyfry, które na całą zasługują uwagę i dają zrozumieć, jaki wpływ polityczny stowarzyszenie to wywierać może przy wyborach przez swoich przedstawicieli parafialnych. Wzrost stowarzyszenia św. Hermagora w Mariborzu (w południowej Styryi) i Lublanie (stolicy Krainy) jest mniej zdumiewającym, bo tam już z góry był grunt dla niego pomyślny. Zdumiewającem atoli jest, że podobnie rośnie w liczbę członków w Celowcu i Gracu, choć dyecezye te leżą na granicy językowej.

Jest też inne stowarzyszenie słowieńskie — pedagogiczne, na wzór niemieckiego Schulvereinu i czeskiej Maticy szkolskiej, mianowicie stowarzyszenie św. Cyryla i Metodego, i jak się z ostatniego sprawozdania rocznego okazuje, liczy ono 12.000 członkow z 129 filiami.

Fakt ten pomija *Nowa Presse* i lamentując tylko nad upadkiem wpływu liberałów niemieckich w górnej Karyntyi, wydanej w zupełności na pastwę Niemców, nie widzi innej rady na stowarzyszenie św. Hermagora, jak tylko oskarżać je, jak dążenia Słowieńców w ogóle, o zdradę stanu, ponieważ z Kroatami sympatyzują!

Nowa organizacya obrony krajowej.

Lwow d. 21. sierpnia.

Reorganizacya obrony krajowej w Cislitawii postępuje tak szybkim krokiem, iż w przeciągu dwóch lat tutejsza obrona krajowa zrównaną zostanie z węgierską. Warunki tego rozwoju przygotowała nowa ustawa o obronie krajowej, podczas gdy organiczne zarządzenia są tylko następstwami owej zrewidowanej ustawy. Komendanci korpusów w Krakowie, w Wiedniu, w Gracu, w Pradze, w Josefsztadzie, w Przemyślu, we Lwowie i w Zadarze funkcyonują zarazem jako komendanci obrony krajowej w odnośnych okręgach, zaś komendant korpusu w Insbrucku pełni zarazem obowiązki naczelnika obrony krajowej dla Tyrolu i Voralbergu. Nowością atoli jest zarządzenie, iż każdemu z owych komendantów obrony krajowej dodany został feldmarszałek-porucznik jako komendant dywizyi landwerzyckiej dla zastępstwa w dowództwie oraz celem prowadzenia agend obrony krajowej. Takimi komendantami zamianowani zostali świeżo jenerałowie: Navarini w Krakowie, Fleck von Falekhausen we Lwowie, oraz Zygadłowicz w Przemyślu. Tylko w Zadarze pełni obowiązki dywizyonera przy obronie krajowej brygadyer. W czasie pokoju w każdym z okręgów terytoryalnych istnieje komenda brygadna piechoty obrony krajowej, pod której rozkazami pozostają wszelkie zakłady odnośnej organizacyi. Piechota obrony krajowej składa się z 23 pułków oraz z 3 pułków strzelców krajowych. Każdy pułk liczy prócz sztabu trzy do cztery bataliony po cztery kompanie oraz kadry batalionu uzupełniającego. Pułk nosi nazwę miejscowości, w której się znajduje siedziba sztabu. Dotychczasowa bieżąca numeracya batalionów obrony krajowej (od 1—82) oraz batalionów strzeleckich (od I.—IX.) została usuniętą. Pierwszy pułk obrony krajowej stoi w Wiedniu, 2 w Lincu, 3 w Gracu, 4 w Celowcu, 5 w Tryeście, 6 w Chebie, 7 w Pilznie, 8 w Pradze, 9 w Lutomierzycach, 10 w Młodym Bolesławie, 11 w Iczynie, 12 w Czesławie, 13 w Ołomuńcu, 14 w Bernie, 15 w Opawie, 16 w Krakowie, 17 w Rzeszowie, 18 w Przemyślu, 19 we Lwowie, 20 w Stanisławowie, 21 w St. Pölten, 22 w Czerniowcach, 23 w Zadarze.

Pierwszy pułk strzelców krajowych stoi w Insbrucku, drugi w Bozen, trzeci w Trydencie. Każda kompania obrony krajowej na stopie pokojowej liczy: 3 oficerów, 1 kadeta-zastępcę oficerskiego, 8 podoficerów, 44 gefreitrów i szeregowców, 1 dobosza lub trębacza, razem 57 ludzi. Pułk piechotny obrony krajowej, złożony z czterech batalionów i z kadrów batalionu uzupełniającego liczy na stopie pokojowej 66 oficerów, 881 szeregowców i 5 koni. Kadry batalionu uzupełniającego tworzą: 1 oficer i 5 ludzi. Kadry batalionów uzupełniającego i rezerwowego znajdują się zawsze w siedzibie sztabu pułkowego. Zresztą każdy pułk obrony krajowej pod względem uzbrojenia, pociągów, pionierów, służby sanitarnej, zorganizowany jest zupełnie na podobieństwo pułku liniowego piechoty.

Nowym jest również podział Cislitawii na 23 okręgowych komend obrony krajowej oraz na trzy okręgowe komendy uzupełniające strzelców krajowych. Każda okręgowa komenda pułkowa liczy tyle okręgów batalionowych z ilu batalionów pułk się składa. Dla utrzymania wykazów pobytu obowiązanych do służby w obronie krajowej każdy okręg obrony krajowej rozpada się na tyle okręgów ewidencyjnych, ile obejmuje starostw. Dla inspekcyi konnicy obrony krajowej funguje w Wiedniu jenerał lub pułkownik jako inspektor kawaleryi obrony krajowej. Istnieje sześć pułków ułanów obrony krajowej (pułki dragońskie zostały zniesione) liczące po dwie dywizye, z których każda liczy trzy szwadrony i po jednym szwadronie uzupełniającym. Pierwszy pułk ułanów stoi w Kołomyi, drugi w Hohenmauth, trzeci w Rzeszowie, czwarty w Prokierowie (Prossnitz), piąty w Stockerau, szósty w Wels. Nadto załoguje w Insbrucku dywizya konnych strzelców krajowych, zaś w Siniu szwadron dalmatyńskich strzelców. Każdy pułk ułański obrony krajowej liczy na stopie pokojowej: 29 oficerów, 285 szeregowców i 239 koni.

Zamachy na p. Dupuy.

Wykrycie planu nowego zamachu anarchistów, zwróconego tym razem przeciw prezesowi gabinetu francuskiego Dupuy'emu, wywołało słusznie niepokojące wrażenie. Prasa paryska przedwcześnie, jak się zdaje, wyrażała nadzieję, że stracenie Caseria zamknie na pewien czas przynajmniej szereg anarchistycznych zbrodni. Grozę położenia zwiększa fakt, że ostatni niedoszły zamach był istotnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wynikiem spisku. W innych wypadkach śledzono za śladami spisku zawsze pilnie, a zawsze zupełnie bezskutecznie. Rząd hiszpański uwiadomił przed kilku dniami władze francuskie, że zgromadzeni w Barcelonie anarchiści włoscy, hiszpańscy i francuscy uchwalili śmierć Dupuy'ego, jako odpowiedź na ostatnią ustawę o anarchistach. Do spełnienia czynu zemsty wybrani zostali trzej „towarzysze“. Jeden miał udać się do Vernet-les-Bains przez Pireneje pieszo, drugi koleją, trzeci miał łodzią rybacką wylądować na brzeg francuski. Wysłańcy sprzysiężenia otrzymali dokładne instrukcye oraz polecenie, aby zamach wykonali nie zapomocą sztyletu, lecz dynamitem. Policya hiszpańska podała dokładne itinerarium i rysopis niebezpiecznych „towarzyszów“. Wobec tego dzienniki paryskie zapytują nie bez słuszności, dlaczego policya hiszpańska tak dokładnie poinformowana nie uczyniła spisku w zarodku nieszkodliwym? dlaczego nie przeprowadzono bezzwłocznie odpowiednich aresztowań i nie oddano członków sprzysiężenia w ręce sprawiedliwości?

Równocześnie pojawiła się wieść o drugim zamachu na prezesa Dupuy'ego uknutym we Francyi. Morderca ma być już w drodze do Vernet-les-Bains policya jednak zna jego nazwisko i miejscowość, z której wyruszył w niebezpieczną podróż. Głową sprzysiężenia jest, według doniesień marsylskiej policyi rosyjsko-armeński książę Nakadzidże, znany z anarchistycznej propagandy. Ks. Nakadżidże znajduje się obecnie w więzieniu śledczem w Cette. Tymczasem prezes ministrów Dupuy leży chory na wątrobę w górskiem ustroniu kąpielowem pod opieką lekarzy i pod strażą policyi, której największa czujność nie zapewnia nigdy — jak twierdził prefekt dep. Rhone podczas procesu Caseria — bezwzględnego bezpieczeństwa zdrowia i życia.

Kółka rolnicze.

Zarząd główny towarzystwa Kółek rolniczych wygotował na walne zgromadzenie członków, które odbędzie się we Lwowie w dniach 29 i 30 bm. sprawozdanie za r. 1893, z którego następujące ważniejsze szczegóły wyjmujemy:

Istnieje obecnie w Galicyi 922 Kółek, które obejmują 1286 gmin a liczą 43.410 członków zwyczajnych. Kółka te miały w swych czytelniach 68.814 książek i 2289 czasopism.

Jak corocznie tak i w roku ubiegłym sprowadzały Kółka za pośrednictwem zarządu głównego doborowe nasiona, które zakupywane są tylko od dostawców, dających nasiona do ocenienia stacyom doświadczalnym w Dublanach i Czernichowie. W r. 1893 za pośrednictwem zarządu głównego sprowadziły Kółka rolnicze: lnu inflantskiego za 3.774 zł. 20 ct., a nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych za 6.466 zł. 64 ct., razem więc za 10.130 zł. 84 ct. Oprócz tego sprowadziły Kółka rolnicze za pośrednictwem związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, również znaczną ilość doborowego nasienia, wreszcie wprost przez swoje zarządy miejscowe. Przy sprowadzeniu lnu inflantskiego, komitet galic. towarzystwa gosp. udzielił, mając subwencyę ministeryalną na ten cel, znaczny opust z ceny a zarząd główny przy sprowadzaniu innych nasion dawał Kółkom rolniczym, stosownie do ich zamożności, od 6 do 10% opustu. Niezależnie od tego sprowadziły Kółka rolnicze wedle wskazówek zarządu głównego za znaczną sumę wagonami całemi nawozów sztucznych. Maszyn i narzędzi rolniczych sprowadzono w r. ubiegłym za pośrednictwem zarządu głównego za 2.123 zł. 62 ct.

Z uwagi, że od szeregu lat przeprowadzone lustracye gospodarstw włościańskich z pouczeniami na miejscu, przyczyniły się wiele do podniesienia gospodarstw włościańskich, przeto zarząd główny, przywiązując do nich wielkie znaczenie, zajął się ich przeprowadzeniem w r. 1893 w 407 gminach (33 powiatów) w obecności 15.782 słuchaczy.

Sprawa sklepików chrześcijańskich w Kółkach rolniczych, przez zarząd towarzystwa podjęta i przez szereg lat szczęśliwie prowadzona, posunęła się znacznie naprzód, tak przez utworzenie związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, jak i przez zawiązanie towarzystwa handlowego we Lwowie, które zamierza na wzór związku krakowskiego zorganizować się jako centralny skład dla Kółek rolniczych we wschodniej części kraju, tudzież przez wydanie w r. 1893 „Przewodnika handlowego“ dla użytku sklepów Kółek rolniczych i w ogóle handlów. Z końcem r. 1893 istniało sklepików kółkowych 564, których zadaniem było dostarczać na miejscu towar tańszy i lepszy i ułatwiać zbyt własnych produktów, a zarazem chronić ludność od niesumiennych i wyzyskujących handlarzy. Rezultaty ze sklepików tak materyalne jak i moralne, wedle zgodnych sprawozdań zarządów Kółek rolniczych są nieobliczone, a w wielu Kółkach zyski pochodzące ze sklepików, obracane bywają na zaspokojenie różnych potrzeb Kółek rolniczych, tudzież na cele użyteczności publicznej w gminie, parafii, a nawet w powiecie.

Z funduszu pożyczkowego, uchwalonego przez sejm w kwocie 15.000 zł. dla przemysłowo handlowej działalności Kółek rolniczych, przyznał wydział krajowy na wnioski zarządu głównego w r. 1893 bezprocentowe pożyczki: Związkowi handlowemu Kółek rolniczych w Krakowie 5.000 zł., a Kółkom rolniczym: Wiśniowa 300, Stobiernia 300, Krynica 500, Horodenka 500, Bukowsko 400, Nowe Miasto 500, Zborów 500 zł. Sprawozdanie z zadowoleniem zaznacza, że zarządy Kółek rolniczych wziętą pożyczkę, regularnie spłacają do kasy banku krajowego, który szczodrze popiera działalność handlowo-przemysłową towarzystw Kółek rolniczych, przystąpił bowiem do związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie z kwotą 10.000 zł. i wyraził gotowość przystąpienia z udziałem 10.000 zł. do lwowskiego towarzystwa handlowego, skoro takowe przekształci się na związek handlowy Kółek rolniczych, jako centralny skład handlowy dla wschodniej części kraju.

Zarządy powiatowe w Rzeszowie i Tarnowie porobiły starania o utworzenie dla swoich Kółek związków handlowych „Kółek rolniczych“ na wzór krakowskiego.

Sprawa ubezpieczenia członków „Kółek rolniczych“ od szkód, postąpiła znacznie naprzód, tak przez zwiększenie w r. 1893 uczestników ubezpieczonych w towarzystwie wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, jako też przez zaprowadzenie nowych straży ochotniczych pożarnych i nabycie doborowych sikawek i przyrządów pożarnych. Nadesłane sprawozdania za rok 1893 wykazują, że członkowie zabezpieczyli swe mienie w towarzystwie krakowskiem na 3,599.062 złr., zatem o 1.380.612 złr. więcej jak w r. 1892.

O udziale Kółek rolniczych w wystawie krajowej napiszemy obszernie w sprawozdaniu z wystawy, gdy przyjdzie kolej na pawilon Kółek rolniczych.

Zarząd główny funduszami, jakie otrzymał w r. 1893, rozporządził następująco: 1) Subwencyę sejmową 5000 zł. zużył na udzielenie ulg przy zakupnie nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych mniej zamożnym Kółkom (608 zł. 37 ct.), na zakupno książek do czytelń (280 zł. 62 ct.), na lustracye gospodarstw włościańskich (2117 zł. 36 ct.), na wydawnictwo *Przewodnika* dla Kółek (300 zł.), na wydawnictwo *Przewodnika handlowego* (571 zł. 10 ct.), na koszta walnego zgromadzenia, odbytego w Krakowie (588 zł. 15 ct.) na koszta podróży delegatów (145 zł.), reszta w kwocie 389 zł. 36 ct. obróconą została na częściowe pokrycie kosztów administracyjnych. — 2) Przyznane subwencye przez Tow. gosp. skie we Lwowie 1600 zł. i przez tow. rolnicze w Krakowie 500 zł., zostały obrócone na ten cel, na które zostały przeznaczone tj. na lustracye gospodarstw włościańskich. 3) Przyznana subwencya tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie 300 zł. użytą została zgodnie z przeznaczeniem. 4) Następnie zaś zasiłki a to: Kasy oszczędności we Lwowie 500 zł., wydziałów rad powiatowych i towarzystw gospodarskich i rolniczych w kwocie 75 zł., i wkładki członków wspierających w kwocie 914 zł. 50 ct. zostały obrócone na bieżące potrzeby towarzystwa. Dar członka zarządu Jana hr. Potockiego 300 zł. obrócony zostanie na pokrycie kosztów ozdobnego wydania wyciągu statutu towarzystwa, skoro ofiarodawca przyrzeczony rysunek dla tego wydawnictwa nadeśle.

W końcu zarząd główny przedstawia w tem sprawozdaniu wynik swoich czynności, jakoteż podaje skład zarządów powiatowych, których jest obecnie 30.

4

Szara Oślica.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

IX.

Michalina zbladła, nogi pod nią zadrżały. Policya! a więc straszne przypuszczenie ziściło się!

Do pokoju weszło trzech mężczyzn, a za nimi wsunęła się także blada, przestraszona, ale spoglądająca na wszystko ciekawie stara służąca.

— Pokaż nam umarłą — odezwał się jeden z nich do służącej.

Ta odsunęła firanki od łóżka.

W tej chwili przybyli spostrzegli Michalinę.

— To to wnuczka? — zapytał.

Służąca potwierdziła.

— Wyprowadzić ją ztąd.

— Proszę panienki wyjść — powiedziała służąca.

Ale Michalina nie rozumiała, stojąc prawie nieprzytomna.

Jeden z mężczyzn zbliżył się do łóżka i zaczął obracać umarłą na wszystkie strony.

Michalina krzyknęła przeraźliwie.

— Powiedziałem wyprowadzić pannę — odezwał się urzędnik policyjny.

Służąca zabrała Michalinę przemocą.

— Niech jeden z ajentów stoi koło drzwi, a teraz nie tracić czasu!

Prędko ułożono umarłą do trumny, którą następnie dwóch ludzi zabrało.

— Niech tu przyjdzie służąca — powiedział pierwszy ajent.

— Co robi ta młoda osoba? — zapytał.

— Płacze, proszę pana, płacze ciągle...

— A wy jak się nazywacie?

— Adela Perrat.

— Od dawna tu jesteście?

— Dopiero od choroby pani.

— Czem się zajmujecie zwykle?

— Pielęgnuję chorych.

— Bywał tu kto z obcych?

— Prawie nikt i to tylko, aby zapytać jak zdrowie starszej pani.

— A z krewnych?

— Nikogo nie widziałam, tylko panienkę, która jest jej wnuczką i wnuczek był wczoraj po raz pierwszy.

— A pierwej przychodził tu kiedy?

— Nigdy, panie.

— Nigdy o nim nie mówiono?

— Nigdy...

— Kto pilnował chorej, kto dawał lekarstwa?

— Panienka i ja.

— Nikt więcej?

— Nie widziałam nikogo.

— A panienka nie ukrywała się z czem przed wami, w tajemnicy nie przyrządzała czego dla chorej?

— Nie panie.

— Czy kochała babkę?

— Ach, i to bardzo.

— No, czasem bywa to udane.

— Ale nasza panienka szczerze była przywiązana do babki.

— Przekonamy się o tem, a lekarz który był?

— Ten sam co wczoraj.

— Czy to wnuczka go wybrała?

— Nie, to ja przyprowadziłam go, gdy pani zachorowała.

— To wszystko jakieś dziwne, — rzekł ajent do siebie... Ta panna zupełnie nie wygląda na winną, a jednak...

— To dobrze, zaprowadźcie mnie do panienki.

Zastał Michalinę siedzącą nieruchomie. Podniosła głowę.

— Jak pani się nazywa? — zapytał.

— Michalina de Milcy.

— Jesteś pani wnuczką zmarłej?

— Tak...

— Czy pani jesteś jedyną krewną?

— Nie. Mam kuzyna.

— On nie widywał babki?

— Nie, bo babka z jego matką całe życie się gniewały.

— A pani czasem go widziałaś?

— Spotykałam go czasem na ulicy.

— I to wszystko?

— Tak jest.

— Jakim sposobem dostał się tu wczoraj?

— Posłałam po niego, widząc smutny stan zdrowia mojej babki.

— Czy pani wiesz, że kuzyn jej ma złą opinię?

— Nie panie...

— Jest szulerem rozpustnikiem...

— Nikt mi o tem nie mówił.

— Jeśli kuzyn pani popełnił tę zbrodnię, mógł zadać truciznę za bezwiednem pośrednictwem pani.

— Nie zdaje mi się...

— A przecież ktoś jest zbrodniarzem. Truciznę wlewano ostrożnie, kropla po kropli od pół roku, sekcya zapewne to samo stwierdzi.

Michalina słuchała przerażona.

— Ktoś musi być winnym, a podejrzenie tylko na tych cięży, którzy byli przy chorej, trzeba to wyjaśnić!

— Powiedziałam co wiem.

— Straszne podejrzenia są przeciw pani.

— Nie ukrywam niczego przed panem.

— Zmarła zapisała pani majątek, wiesz pani o tem?

— Nie.

Ajent zdziwił się.

— Nie wiedziałaś pani o tem?

— Nie.

— Babka nigdy pani tego nie mówiła?

— Nie panie.

— To bardzo nieprawdopodobne.

— Przysięgam!

— I nikomu nie mówiła?

— Wątpię.. nie mamy znajomych.

Ajent zdawał się nad czemś myśleć.

— Wiesz pani jakie mam względem niej polecenie?

— Nie wiem.

— Kazano mi panią uwięzić.

Michalina podniosła oczy prawdziwie anielskie.

— Więc mnie posądzają?

— Tylko... sama pani powiedziałaś, że tylko ty opiekowałaś się chorą.

— Jestem niewinną — rzekła — możecie robić co wam się podoba, proszę tylko, aby mi wolno było zostać do pogrzebu przy mojej babce.

— Ciało babki już jest zabrane.

— Jakto? — zapytała nierozumiejąc.

— Do sekcyi, sąd tego wymaga.

— O Boże! Boże! — zalała się łzami i upadła na krzesło.

— Ta stanowczo nie jest winowajczynią — rzekł do drugiego ajenta, i ujął rękę Michaliny.

— Odwagi! Niewinność pani musi być dowiedzioną, choć strasznie trudno wyjść z tego zamieszania.

W chwili tej wszedł Andrzej wołając:

— Wiem wszystko najdroższa! przychodzę cię ocalić!

X.

Ajent zbliżył się.

— Chcesz pan wiedzieć kto jestem? — zapytał. — Nazywam się Andrzej Heller, jestem uczniem medycyny.

— Pan jesteś kuzynem tej pani?

— Jestem jej narzeczonym... Dowiedziałem się o śmierci jej babki i o niedorzecznych wieściach, które obiegają.. i muszę wykryć powód... Wiedzą kto jestem... gdy wszystko opowiem muszą mnie wysłuchać... Za jej niewinność mogę przysiądz...

— Przepraszam pana — przerwał ajent — czy pan ma dowody?

— Dowody?

— Tak, czy pan masz dowody niewinności pani?

— Dowodami są — zawołał młody człowiek — jej poczciwość, jej szlachetność, jest serce dla babki!

— Niestety, to dla nas niewystarczające.

— Ah! to naprawdę ją posądzacie? myślałem, że jedno słowo wystarczy.

— Bardzo ważne panie okoliczności zachodzą. Ja spełniam tylko mój obowiązek, póki prawdziwego zbrodniarza nie wykryję...

Młody człowiek zbladł.

— To nie do pojęcia! Ona jest niewinną. Dlaczego miałaby to zrobić?

— Zmarła sporządziła testament, o którym panna nie wiedziała...

— Tak jest... nie wiedziała — zawołał Andrzej.

Ajent podskoczył.

— Zkąd pan wiesz?

— Babka na kilka dni przed śmiercią sama mi o tem powiedziała. Co pan zamierzasz uczynić?

— Wykonać dane mi rozkazy. Będziemy się z panią obchodzić jak najdelikatniej, ręczę za to.

— Oh! panie będę wam za to bardzo wdzięczną.

— Michalino najdroższa, odwagi! — zawołał Andrzej, żegnając się z nią to straszna próba, ale miłość moja dla ciebie tem większą, że widzę cię tak nieszczęśliwą.

— Jeśli ty o mnie nie zwątpisz, nie braknie mi odwagi.

— Nie trać nadziei — powtórzył Andrzej — muszę cię obronić!...

— A teraz nas rozłączą?

— Tak być musi.

— Gdzież mnie zaprowadzą?

Nikt nie odpowiedział.

— Ah, mój Boże! — krzyknęła Michalina, tracąc przytomność.

Andrzej wziął ją w ramiona.

— Michalino, najukochańsza! bądź silną!

Nagle wyprostowała się:

— Będę silną! idźmy... Tylko winowajcy się boją...

Ajent bardzo uprzejmie otworzył drzwi Michalinie i wyszedł za nią, mówiąc z przejęciem:

— Nie wiem kimbym był, jeślibym pani nie uratował!

(C. d. n.)

IV. Zjazd kupców i przemysłowców.

Lwów d. 21. sierpnia.

Dzisiejsze drugie plenarne posiedzenie zjazdu kupców i przemysłowców rozpoczęło się o godzinie pół do 11 przed południem w sali głównej ratusza. Z powodu nieprzybycia na zjazd p. Grossa z Krakowa, przewodniczył prezes I. posiedzenia poseł Kubicki z Poznania.

Na wstępie postawił p. Ihnatowicz wniosek, aby uchwały sekcyjne zjazdu przekazać do bliższego rozpatrzenia tow. krajowemu kupców i przemysłowców i przystąpić odrazu do zamknięcia zjazdu, wobec tego, że zamiejscowi goście, którzy już jutro opuszczają Lwów — chcieliby dziś jeszcze przed południem zwiedzić muzea. Wobec opozycyi większości cofnął jednak p. Ihnatowicz swój wniosek i przystąpiono do porządku dziennego, tj. od odczytania uchwał, powziętych na sekcyach, które zjazd jednomyślnie w formie rezolucyj przyjął. I tak na przedstawienie sekcyi I, która obradowała pod przewodnictwem p. Lewickiego, uchwalono wnioski następujące, referowane przez p. Tuszyńskiego:

I. Zjazd wyraża zapatrywanie, iż należy dążyć do zakładania tow. przemysłowo-handlowych.

II. Tow. te powinny połączyć się w związek na wzór związku „Sokoła“.

III. Istniejące już tow. przemysłowo-handlowe winny wysyłać swych delegatów do Lwowa na zebrania, celem omówienia i ułożenia statutu związku.

IV. Wobec niezdrowej organizacyi kredytu kupieckiego należałoby dążyć do uregulowania go przez utworzenie chrześcijańskiej instytucyi informacyjnej dla kredytu kupieckiego.

V. Pożądanem jest zakładanie dzienników specyalnych w Galicyi i Poznańskiem poświęconych sprawom handlu i przemysłu.

Na wnioski, referowane przez pana Wczelaka, uznano w zasadzie potrzebę zakładania tanich domków mieszkalnych dla robotników i w ogóle dla klas niezamożnych. Wreszcie zjazd uchwalił dążyć wszelkiemi siłami do wprowadzenia obowiązkowego święcenia całej niedzieli i uwalniania na cały dzień niedzielny pracowników handlowych.

Na sekcyi II. przedstawił także p. Ihnatowicz sprawę ubezpieczenia majstrów i ich rodzin, żadnych jednak konkretnych w tym kierunku wniosków nie uczynił.

Z kolei zabrał głos p. Lewicki i w dłuższem przemówieniu najprzód zaznaczył te przeszkody i trudności, jakie ma u nas do zwalczania wielki przemysł, który jest dopiero w zawiązku, następnie zaś podniósł sprawę ujednostajnienia terminologii kupieckiej i wprowadzenia do handlu polskich motywów.

W żywej dyskusyi, jaka się rozwinęła, brali udział pp. dr. Karchowski z Poznania i Kasprowicz z Gniezna.

P. Ihnatowicz proponuje imieniem komitetu, aby następny V. zjazd kupców i przemysłowców odbył się za rok w Poznaniu, w czasie wystawy. Wniosek ten przyjęto oklaskami, a p. dr. Karchowski z Poznania zapewnił, że stolica Wielkopolski z radością powita w r. 1895 tak miłych gości.

Jeden z wielkopolskich przemysłowców dodatkowo jeszcze zwraca się do swych kolegów w Galicyi z prośbą, aby starali się nawiązywać bliższe kupieckie i przemysłowe stosunki z W. Ks. Poznańskiem.

Myśl tę gorąco popiera p. Tuszyński, upatrując w niej jedną z wielkich korzyści ekonomicznych, jakie sprowadza dla nas wystawa krajowa.

O godz. 12½ zamyka przewodniczący IV. zjazd kupców i przemysłowców życzeniem, aby przyszły piąty, który odbyć się ma za rok w Poznaniu, liczył więcej niż obecny uczestników i żegna wszystkich obecnych, dziękując na okazywane mu względy jako przewodniczącemu.

P. Baczewski podziękował prezydyum za łaskawe i doskonałe przewodnictwo, poczem wszyscy członkowie zjazdu zwidzali muzeum miejskie, hr. W. Dzieduszyckiego i kasę oszczędności, skąd udali się na obiad pożegnalny do kasyna miejskiego. Do obiadu zasiadło około 120 osób. Nie brakło też toastów, które kolejno wnosili pp. Baczewski, Lewicki, Kubicki, Kulesza i w. i.

KRONIKA.

Raptularz lwowski.

Środa dnia 22. sierpnia.

Od godziny 9. rano plac wystawy otwarty dla publiczności.

Widowiska w mieście. Fonograf Edisona (ulica Halicka 10, od godziny 9 rano do godziny 9 wieczorem). — Panorama polska. (Plac Halicki l. 12). Ateny i Stambuł (od godziny 9 rano do godz. 9 wiecz.) — Teatr Skarbkowski: „Fedora“. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Widowiska na wystawie „Bitwa Racławicka“ (panorama) otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem (wstęp 50 ct.). — Wystawa obrazów i starożytności w pałacu sztuki. — Mauzoleum Matejkowskie. (Wstęp 30 ct.) — „Wieliczka“ Piotra Stachiewicza (Wstęp 15 ct). — Akwaryum. — Fontanna świetlna od g. 9 wiecz. — Kolej napowietrzna. — Kolej naftowa — Fonograf Edisona. — Przedstawienia murzyńskie w Salonie Polsko-Amerykańskim. (Wstęp na wystawę do godziny piątej popołudniu 50 ct. Od godziny piątej 35 ct.. Kto kupuje los wystawowy za 1 zł. ma na plac wystawy wstęp bezpłatny.)

Przewodnik po Lwowie: Zakład narodowy im. Ossolińskich (ul. Ossolińskich l. 2.), otwarty codziennie od 10 rano do 1 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt. — Muzeum im. Lubomirskich otwarte od godziny 10 rano do 1 z południa (we wtorek i piątek także popołudniu od 3—5). Muzeum im. Dzieduszyckich (Teatralna 18), otwarte codzien. z wyjątkiem czwartków od g. 10 rano do 3 popoł. — Muzeum przemysłowe miejskie, otwarte codziennie od g. 9 — 8 z południa. — Nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (Teatralna 10), otwarta codziennie od godziny 10 rano do 5 wieczorem. — Biblioteka uniwersytecka zamknięta — Biblioteka politechniki otwarta codziennie od 10—1 i od 4—8 wieczorem. — Obserwatoryum na politechnice otwarte codziennie od g. 12—1 i od g. 4—6 (z wyjątkiem niedzieli i czwartku. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja l. 5) otwarta w środę i w sobotę od g. 11 — 1. — Archiwum aktów grodzkich, (gmach Bernardyński), otwarte od g. 9—1. — Archiwum i muzeum Stauropigialne (gmach Stauropigii) otwarte codziennie od 9—1 rano. — Wystawa obrazów i starożytnej porcelany ze zbiorów dra Weigla otwarta w niedziele, wtorki, czwartki, od godziny 12—2 w południe. (Ul. Akademicka l. 22. II p.) —

Lwów dnia 21. sierpnia.

Zapiski osobiste. Bawi w naszem mieście znany autor „Plotek i prawd“ p. Mieczysław Pawlikowski.

Minister Plener przybędzie do Lwowa celem zwidzenia wystawy d. 26. bm.

P. Maryan Gawalewicz, znany powieściopisarz i publicysta, przybył do Krakowa.

Srebrne wesele obchodzili wczoraj znani i powszechnie szanowani w mieście naszem p. Karol i Zofia z Jaźwieckich Kropiowscy. O godz. 10. rano odbyła się na intencyę jubilatów msza św. w kościele OO. Barnardynów, poczem podejmowali oni gościnnie grono bliższych przyjaciół. Starsza córka państwa Kropiowskich jest zamężną za p. Albertem Szkowronem, wielce poważanym i wysoce cenionym kupcem tutejszym, młodsza wychodzi za mąż za właściciela księgarni p. Kaz. Jakubowskiego.

Z placu wystawy. Wczoraj po południu rozjaśniły się zachmurzone przez 48 godzin niebiosa, a z pierwszemi promieniami słońca zaludnił się też plac wystawy. Jak na poniedziałek — było wczoraj bardzo gwarno i wesoło na wzgórzu stryjskiem. Wprawdzie p. Malinowski zawiódł na punkcie zapowiadanej dioramy, której niknące efekta mają dopiero dziś, o ile płótna dopiszą, zachwycać nasze oczy, natomiast do ożywienia barometru wystawowego przyczyniły się dwie wycieczki: ze Zbaraża 80 dzieci pod kierownictwem p. inspektora Hartela i 260 dzieci z Brodów z inspektorem panem Tokarskim i fizykiem tamtejszym na czele. Dzieci zbarazkie odśpiewały przed muszlą kilka pieśni polskich i dumek ruskich, brodzkie zaś ze sztandarem i kapelą żydowskiej szkoły sierót na czele, defilowały raźno po placu wystawy, zwidzały pawilony i panoramę, a po spożyciu podwieczorku, ugrupowały się pod fontanną świetlną, którą wczoraj umyślnie dla nich puszczono nieco wcześniej. O godz. 9 wśród entuzyastycznych na cześć wystawy okrzyków opuściły dzieci wystawę, w godzinę zaś później — nasze miasto. Na pierwszem piętrze w restauracyi Baczyńskiego spożywali wczoraj gremialnie wieczerzę członkowie zjazdu kupców i przemysłowców, który dziś kończy swe obrady w sali ratuszowej.

Drobiazgi wystawowe. Górale zakopańscy mają gromadnie przybyć w czasie pobytu cesarza do Lwowa pod wodzą dr. Chramca celem zwidzenia wystawy krajowej.

Jurorowie wystawy. Sędziowie grup architektury i straży pożarnej ukonstytuowali się wczoraj. Pierwsza wybrała swym przewodniczącym radcę budownictwa p. Moraczewskiego, druga zaś p. dra Fiszera, dyrektora „Sokoła“ lwowskiego. Obrady jurorów potrwają kilka tygodni. Dziś ukonstytuować się mają sędziowie, którzy oceniać będą dział pracy kobiet.

Oficerowie rezerwowi nie zażywają — jak wiadomo — szczególniejszej sympatyi w kołach zawodowych wojskowych. W Austryi sytuacya ich jest jeszcze względnie najlepszą, mniej korzystną w Niemczech, najgorszą we Francyi. Co prawda, organizacya korpusu oficerów rezerwowych, czyli jak ich tam nazywają, terytoryalnych, jest we Francyi odmienną od istniejącej w Niemczech i w Austryi. Rzeczpospolita bowiem wobec zniesienia jednorocznej służby wojskowej, mianuje oficerów terytoryalnych z grona podoficerów wojsk liniowych. W ten sposób popełniono błąd podwójny. Z jednej bowiem strony pozbawiono wojska liniowe wyboru podoficerów, z drugiej znów obniżono powagę korpusu oficerskiego armii terytoryalnej, który w oczach oficerów wojsk liniowych uchodzi za coś znacznie podrzędniejszego, gorszego. Przy wspólnych ćwiczeniach wojsk obu kategoryi stosunek ten oficerów okazał się w ostatnich czasach wielce niekorzystnym dla rezultatu całości manewrów.

Nagrody za rozprawy naukowe ogłoszone w sprawozdaniach szkół średnich za rok 1893 otrzymali po sto zł. od ministerstwa wyznań i oświecenia: 1) nauczyciel gimnazyum w Nowym Sączu Franciszek Bizoń, 2) zast. nauczyciela gimn. w Wadowicach Józef Wierzbicki, 3) zast. nauczyciela gimnazyum w Samborze Antoni Sienicki. Uznanie zaś wyraziła rada szkolna kraj. nauczycielowi gimnazyum w Kołomyi Zacharyaszowi Demhitzerowi, profesorowi III gimnazyum w Krakowie dr. Janowi Bystroniowi, profesorowi IV gimnazyum we Lwowie dr. Antoniemu Jaworowskiemu, zastępcy nauczyciela gimnazyum akademickiego we Lwowie Włodzimierzowi Kocowskiemu, zast. nauczyciela wyższej szkoły realnej w Krakowie dr. Antoniemu Kurpielowi i profesorowi gimnazyum w Drohobyczu Romanowi Moskwie.

Zjazd „Kółek rolniczych“. Zarząd główny towarzystwa Kółek rolniczych zawiadamia, że członkowie komitetu przyjęcia będą oczekiwać uczestników zjazdu na głównym dworcu kolejowym we Lwowie dnia 28. sierpnia przy następujących pociągach: a) z Krakowa — o godzinie 6 minut 46, oraz o godz. 9 m. 36; b) z Kołomyi, Stanisławowa, Czortkowa, Buczacza — o g. 1 m. 3 po południu i o 7 m. 11; c) ze Stryja i Chyrowa — o g. 2 m. 38 po południu i o g. 9 m. 23 wieczorem; d) z Bełza i Sokala o g. 5 m. 21 po południu, — zaś w dniu 29. sierpnia przy pociągach: a) z Krakowa o g. 9 m. 36 rano; b) z Kołomyi, Stanisławowa, Czortkowa, Buczacza — o g. 9 m. 21 rano; c) ze Stryja, Chyrowa o g. 9 m. 10 rano; d) ze Sokala o g. 8 m. 24 rano.

Na dworcu w Podzamczu przy pociągach przychodzących z Brodów, Podwołoczysk i Tarnopola w d. 28 bm. o godz. 5 min 55 po południu, a w dniu 29 bm. o godz. 9 min. 21 rano.

Wszystkim uczestnikom zalecamy, ażeby na dworcu kolejowym zgłaszali się po wszelkie wyjaśnienia tylko do członków komitetu, którzy będą zaopatrzeni kokardką czerwono-białą i odznaką przedstawiającą snop, sierp i kosę. Każdy z uczestników złoży do rąk komitetu na kwaterach kwotę 1 zł., za co otrzyma dwie karty wstępu na wystawę, kwaterę na dwa dni i dwie noce, dwa obiady w d. 28 i 29 bm. na placu wystawy i kartę wstępu na panoramę Racławicką.

Niezwykły teatr. W czasie zjazdu członków kółek rolniczych, w przyszłym tygodniu, będą mieć mieszkańcy naszego grodu sposobność zobaczenia niezwykłych aktorów. Będą nimi włościanie z Monasterzysk. Wczoraj właśnie przewodniczący tamtejszego Kółka ks. Józef Czarkowski, donosząc głównemu zarządowi o przybyciu członków na zjazd, dodał, że włościanie chętnieby zagrali we Lwowie „Łobzowian“. „Zapewniam — są słowa listu ks. C. — że zarząd główny nie powstydzi się gry i śpiewu naszych amatorów“. Wszystkie utensilia mają amatorowie własne a proszą tylko o „fryzyera teatralnego i reżysera“. Powiadomiony o tym projekcie dr. H. Szydłowski, oświadczył gotowość dania przedstawienia tego w przyszły czwartek w teatrze let nim.

Okropny wypadek zdarzył się w niedzielę dnia 19. bm. w Jezupolu. Oto co nam piszą: Urzędnik cłowy ze Stanisławowa p. Herbert przybył tu z synkiem trzynastoletnim celem zapolowania na błotach, ciągnących się koło wsi Wodniki. P. Herbert ubiwszy kaczkę, która padła o 50 kroków od brzegu, popłynął do miejsca, gdzie kaczka padła czółenkiem, celem jej wydobycia. W drodze straciwszy równowagę, przewrócił się. Trzymając się czółna zaczął wołać o ratunek, co stojący na brzegu synek posłyszawszy, pobiegł do wsi Wodniki, pareset kroków oddalonej, po ludzi, obiecując im sowitą nadgrodę za wyratowanie ojca. Pomimo, że na wołanie malca dość ludzi się zbiegło, pomimo jego błagań, płaczu i obietnic, nieznalazł się między widzami nikt chętny, któryby pospieszył na ratunek człowiekowi, pasującemu się przez trzy godziny ze śmiercią, który wreszcie po bezskutecznych wysiłkach, straciwszy siły i przytomność, utonął. Chłopak słysząc rozpaczliwy, ostatni krzyk ojca, chciał się z rozpaczy zastrzelić, na szczęście odebrano mu strzelbę. Po wypadku dał znać synek do Jezupola, zkąd zaraz wysłano kilku ze straży ogniowej i ta ciało wydobyła i przywiozła do Jezupola. Nieszczęście chciało, że mały odrazu nie udał się do Jezupola, wprawdzie więcej niż o 2 kilometry oddalonego od miejsca wypadku, jednak aż nadto było czasu aby nieszczęśliwego wyratować, a jak się następnie okazało, nie byłoby to przedstawiało wielkich trudności. *W. St.*

Kosztowna podróż. Kupiec złoczowski Wugmann będąc sparaliżowany wybrał się do rabina w Sasowie celem wyleczenia się *recte* doznania cudu. W drodze atoli zginęło mu 4000 marek, które prawdopodobnie zabrał mu jego własny służący. Dotychczas stwierdzono tylko, że w tymże czasie pewna ilość marek wymienioną została przez nieznajomego w tarnopolskiej filii Banku hipotecznego.

W Tarnopolu po dwuletniej przerwie ukonstytuowała się wczoraj rada gminna. Burmistrzem wybrano profesera Pohoreckiego, zastępcą adwokata Łuczakowskiego, płatnym asesorem adwokata Landaua.

Z Milatyna nowego piszą nam: W nocy z 24. na 25. lipca br. nadciągnęła burza z grzmotami i błyskawicami, a następnie uderzył piorun w kopułę kościoła milatyńskiego, wyrządzając wewnątrz nieznaczne tylko szkody a niewzniecając zupełnie pożaru. Wiadomość o tem pojawiła się w niektórych dziennikach a *Diło* i inne ruskie pisma skorzystały z niej w ten sposób, że przedstawiły rzecz, jakoby kościół w Milatynie wielce skutkiem piorunu ucierpiał, co znowu przekręcone w ustach ludu zrodziło wieść, jakoby kościół na dłuższy przeciąg czasu został zamknięty. Otóż wszystkie te pogłoski są bezzasadne. Uderzenie piorunu nie spowodowało żadnej większej szkody a tem mniej jakiejkolwiekbądź przerwy w nabożeństwach, czego najlepszym dowodem był odpust, który się odbył tamże d. 15. bm.

W Truskawcu odbył się zeszłego tygodnia koncert 10-letniej Stefanii Stevfi, uczenicy znanej we Lwowie zaszczytnie szkoły fortepianu pani Kl. Markiewiczowej. Młodziutka koncertantka odegrała wobec licznie zebranej publiczności ze znacznem powodzeniem kilka koncertowych utworów.

Świętokradztwo. Z kościoła ormiańskiego skradziono wczoraj długi i drogocenny sznur korali, zawieszony dość wysoko na obrazie N. P. Maryi. O kradzież tę podejrzany jest mężczyzna trzydziestokilkoletni, który kręcił się wczoraj po zakrystyi i rozmawiał z kanonikiem ks. Szymonowiczem, twierdząc, że pochodzi z głębokiej Rosyi, z nad Uralu i że dotychczas nie jest ochrzczony. Indywiduum to prosiło więc ks. kanonika, ażeby je ochrzcił według obrządku gr katolickiego, następnie zaś zniknęło bez śladu.

Ciekawy okaz anarchisty aresztowany został w tych dniach w Antwerpii. Oto w ostatnich czasach hurtownik Grisar otrzymał list następującej treści: „Panie! Dziś przed południem stawię się u pana. Bądź pan łaskaw przygotować dla mnie kwotę 25 franków. W razie odmowy albo też zawiadomienia policyi, mam bombę, którą dom wysadzę w powietrze. Anarchista.“ Grisar oddał rzeczone pismo władzy bezpieczeństwa, która ujęła autora listu w chwili, gdy się zgłosił po odbiór żądanej sumy. Jak się okazało, jest to indywiduum, pozbawione środków do życia, które przyznaje się wprawdzie do zasad anarchistycznych, lecz równocześnie oświadcza gotowość wyrzeczenia się takowych za cenę 100.000 franków. Policya nie okazała się skłonną do uiszczenia tej kwoty, wobec czego aresztowany pozostał anarchistą.

Anarchista baron Ungern-Sternberg. Sąd śledczy w Liége ściga listami gończymi Cypryana Filipa Zagołkowskiego, urodzonego w r. 1865 w Bobowie, w Rosyi, zamieszkałego od listopada roku zeszłego do kwietnia br. w Liége pod fałszywem nazwiskiem barona Ungern-Sternberga. Zagołkowskiemu zarzucają udział w licznych zamachach anarchistytycznych, dokonanych w ostatnich czasach i za schwytanie ściganego wyznaczono nagrodę w sumie tysiąca franków. Zagołkowski, który używa też nazwiska: Zahołkowski, jest otyły, wysokiego wzrostu, blondyn o siwych oczach, o płaskim nosie i cerze oliwkowej. Chodząc, utyka nieco na lewą nogę. Włada językami: rosyjskim, polskim, niemieckim i francuskim. W latach 1886—1890 uczęszczał na wykłady do petersburgskiej akademiii sztuk pięknych a następnie mieszkał czas jakiś w Wilnie, w Adampolu i w Słonimie. W roku 1892 opuścił swą rodzinę i udał się do Sofii. W roku 1893 przebywał w Wiedniu, w Bernie szwajcarskiem a następnie we Francyi, gdzie zaciągnął się do legii cudzoziemskiej. Po krótkim czasie uciekł z Algieru i wsiadł na okręt w Oranie przywłaszczywszy sobie paszport barona Ungern-Sternberga. Pod tem nazwiskiem wyłudził wsparcie od konsulów rosyjskich w Marsylii i w Nizzy i bawił czas jakiś w Bazylei zkąd udał się do Strassburga a następnie do Liége. Z tej miejscowości robił wycieczki do Berlina i do Wilna. Z Liége uciekł Zagołkowski w dniu 28. kwietnia br. do Maastrichtu, gdzie bawił pod nazwiskiem mechanika Richtera a następnie do Amsterdamu, gdzie znów używał nazwisk: Auber i Stein. W razie ujęcia zostanie Zagołkowski wydany władzom belgijskim.

Deputowany bandytą. Członek greckiej Izby deputowanych, Takis, został w swoim czasie aresztowany pod zarzutem należenia do bandy rabusiów. Sąd uwolnił go. Obecnie jednak ateńska *Akropolis* ogłasza listy uwięzionych bandytów, utrzymujących że Takis brał udział w ich wyprawach i trzykrotnie otrzymał w udziale sumy, wynoszące od 2—5000 drachm.

Samobójstwo popełnił w wiedeńskim szpitalu głównym niejaki Józef Młynek, który zadał sobie kilka ran w piersi nożem stołowym, a następnie rzucił się na bruk z pierwszego piętra.

Bankier Kendler, którego przed dwoma laty zasądzono na 7-letnie więzienie za deficyt 3 milionowy, a ubiegłego miesiąca wypuszczono na wolność, zmarł nagle w Luksenburgu.

Z Ostendy piszą: Obecny sezon nazywają tu bardzo „świetnym“ z dwóch przyczyn 1) że widzi się dużo młodzieży ubranej z szykiem i 2) że jest gra w klubie w kursalu. Gra, wino, raki i ruleta, *trente-quarante* i bakarat. Spłukać się można doskonale teraz i w morzu bałwanistem, jak nigdy. Zapewne po skończonym sezonie, znów wytoczą proces towarzystwu utrzymującemu grę, a rezultatem procesu będzie znów ta sama gra z tem samem towarzystwem na przyszły rok. Komedyę na tym temacie odgrywają Belgijczycy od lat dawnych. Moralność zakazuje, ale dobro miasta czyli gruby podatek, jaki pobiera od towarzystwa, przemawia „za“, więc *tout est bien dans le meilleur des mondes.* Rozrywek jest tu dosyć, nawet była zabawa kwiatowa, podczas której można było widzieć hoże dziewoje belgijskie, uganiające się za młodymi cudzoziemcami z taką swobodą, jak gdyby się znali od lat dziecinnych. Niektórzy są zachęceni tą „dezinvolturą“ tych panienek, inni potrząsają głowami, mówiąc, że i swoboda ma pewne granice. Oprócz tego wyścigi z końmi bardzo sfatygowanemi, z pośród których jeden najmniej sfatygowany ostatecznie wygrywa; koncerta od godziny trzeciej po południu do dziewiątej wieczór i baliki w kursalu, dające pole do ćwiczeń choreograficznych wyrosłym, jak trzcina, Anglikom. Dziwna rzecz, że młodzież angielska, tak zręczna we wszelkich grach gimnastycznych, w tańcu połapać się nie może. Wyprostowani jak świece, podnoszą rękę damy z najwyższym szacunkiem bardzo wysoko w górę, a sami tańczą z taką naprężoną uwagą, z taką obawą, ażeby taktu nie zgubić, że gubią go ciągle. Teatr miejscowy bardzo lichy, ale przyjechała panna Yvette Gilbert i panna de Reichemberg. Pierwsza zdobyła sobie sławę dopiero od lat czterech, a jak w zimie we Wiedniu robiła szaloną furorę swojemi piosnkami, tak obecnie w Ostendzie olśniewa wszystkich. Ma bowiem talent *sui generis*, talent ogromny. Mimika jej, ekspresya, humor szatański, wywołują mimowoli aplauz i choć się kto gniewa, a nawet słusznie oburza na treść, podziwiać musi artystkę. Przyjazd societerki komedyi francuskiej, panny Reichenberg, do Ostendy dla dania jednego przedstawienia, zgromadził również liczną publiczność do teatru, mniej wszakże licznie, aniżeli na Yvettę. Towarzyszyli jej wyborni artyści: pani Marya Laure, wielkiego talentu dramatycznego, pani Kolb, tryskająca humorem i pobudzająca każdem słowem do szalonego śmiechu i p. Londay, doskonały *jeune premier*, chociaż ma już z czterdziestkę.

Milion za dwa obrazy. Podczas restauracyi kościoła San Lorenco w Weronie, odkryto między starem rupieciem obraz Rafaela, przedstawiający Madonnę z dziecięciem. Równocześnie w jednem z ołtarzowych obrazów rozpoznano dzieło Mikołaja Giolfino, mistrza starowłoskiej szkoły. Zawiązało się już konsorcyum antykwarzy medyolańskich, którzy zaofiarowali za oba obrazy cenę miliona lirów. Oferta ta jednak nie została przyjęta

Praktyczny wynalazek. P. Karolowi Włodzimirskiemu, właścicielowi młynów w Podgórzu, którego dyrekcya naszej wystawy powołała na jurora w dziale młynarstwa — udało się obmyśleć wykonanie kołnierzyka i krawatki z jednej sztuki materyi dla użytku stangretów. Dowiadujemy się, że wynalazek p Włodzimirskiego zyskał sobie pochlebne uznanie arcyks. Eugeniusza w Cieszynie, który polecił swemu sekretarzowi wysłać wzory p. W. do Wiednia dla wykończenia kilkudziesięciu takich kołnierzyków.

Przedstawiciele szkolnictwa cerkiewnego z 15 gubernii południowych odbyli onegdaj zjazd w Kijowie. Z obrad i sprawozdań pokazało się, że wśród męskiej połowy mieszkańców na jednego umiejącego czytać przypada 4 nieumiejących czytać. w żeńskiej zaś połowie ludności na jedną piśmienną przypada aż 100 analfabetek!

† Jan Jocz, kawaler orderu Franciszka Józefa, były poseł na sejm krajowy i marszałek borszczowski, przeżywszy lat 83, zmarł dnia 20. bm. Pogrzeb odbędzie się dnia 22. bm. przedpołudniem w Krzywczy.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 27. września br.

Wpisy uczniów do szkoły męzkiej im. Elżbiety odbywać się będą w dniach 29., 30. i 31. sierpnia br. od godziny 9. do 12. przedpołudniem i od 3. do 5. popołudniu, wpisy zaś uczniów rzemieślniczych na naukę kursu dopełniającego w tejże szkole odbędą się w niedzielę dnia 26. sierpnia br. od godziny 9. do 12. przedpołudniem.

Dr. GAŁĘZOWSKI

w Persyi.

Paryż d. 6. sierpnia.

— Profesorze, profesorze! dwa słowa, czy nie znalazłby profesor chwili wolnej, by opowiedzieć mi coś o podróży swej do Persyi?

— Najchętniej, możemy kiedyś o tem pomówić.

— „Kiedyś“ nie istnieje w mym kalendarzu. Proszę o dzień i o godzinę.

— Niech będzie jutro, ale skoro panu tak pilno, przyjąć pan musisz jeden warunek...

— Przyjęty z góry.

— Przyjdź pan do mnie na obiad. Wśród dnia nie mam czasu, zajęty chorymi to w klinice, to w domu od rana do ósmej wieczór. Po obiedzie lepiej się opowiada, przypuszczam, że i lepiej słucha. Do widzenia więc jutro.

I prof. Gałęzowski zniknął na schodach, wiodących do jego kliniki przy ulicy Dauphine i na kamiennych stopniach dzwoniły już tylko żwawo jego kroki, jakby po parę schodów przeskakiwał naraz. Pośpiech ten nie dziwił mnie zupełnie: przypadek zrządził, że spotkałem go w chwili, gdy wysiadał z powozu, by po 4-miesięcznej nieobecności objąć znów osobiście kierownictwo swej kliniki, w której, jak rok długi, cisną się co dnia setki chorych po bezpłatną poradę, a zastępy ich zwiększone są jeszcze obecnie tymi, co czekali powrotu słynnego okulisty.

Zresztą, wystarczy rzucić okiem na dr. Gałęzowskiego, by stracić ochotę do zajmowania mu czasu po nad nieodzowną potrzebę. Niski, silny i krępy, z twarzą energiczną, wzrokiem przenikliwym, czerstwy i rzutki; włosy czarne, w brodzie tylko gdzieniegdzie włos jakiś siwy. Wymowa krótka, jędrna, zwięzła, jakby obliczona, by powiedzieć jak najwięcej z najmniejszą stratą czasu. Prof. Gałęzowski przedstawia typ człowieka niespożytej energii i pracy, wiedzącego z doświadczenia, jak wyzyskać można każdą chwilę: dla siebie, by dojść, gdzie dojść zamierza — i dla innych, tych, co korzystać chcą z jego wiedzy. Ubrany ze spokojną elegancyą człowieka dobrego towarzystwa, na czarnym stroju odbija tylko żywo czerwona rozetka oficera legii.

Nazajutrz, około ósmej, zdążałem ku jego mieszkaniu. Dzielnica, ciągnąca się od Madelaine po lasek Buloński, między parkiem Monceau, pałacem Elizejskim, bulwarem Malesherbes i łukiem tryumfalnym, jest najświetniejszą częścią nowego Paryża. Niema tu ruchu i zgiełku wielkich bulwarów, niema sklepów, hotelów i kawiarni; ulice szerokie, ciche; plantanowemi alejami przemykają bez hałasu powozy, zmierzające ku Elizejskim polom; z uchylonych wchodowych bram wyglądają ogolone twarze służby; jeden przy drugim stoją tu tak zw. „hotele“ (u nas powiedzianoby pałace), siedziby najzamożniejszych mieszkańców Paryża. W tej to dzielnicy, przy bulwarze Hausmana, pod nr. 103, znajduje się „hotel“ prof. Gałęzowskiego, patrzący 6 wielkiemi oknami na ulicę z 4 piątrowej fasady z ciosowego kamienia. Całe urządzenie, sień, schody, służba zdradzają natychmiast, że dom utrzymany jest na stopie pańskiej; na drugiem piętrze znajdują się apartamenty, w których pani Gałęzowska podejmuje zimą wielki świat paryski na świetnych swoich przyjęciach, do których opis odsyłam szanownego czytelnika do *Figara*. Salony obszerne, umeblowane gustownie, powiedzmy wprost z wytwornym zbytkiem, ozdobione dziełami sztuki: obrazy, bronzy itd. zatrzymują wszędzie oko. Na jednej ścianie wisi piękny portret gospodarza domu.

— To dzieło hr. Mniszcha — objaśnia mię p. Gałęzowski — a czyś pan zauważył portret mój drugi? może mnie pan nie poznał, bom znacznie na nim młodszy; to nader miła dla mnie pamiątka pędzla malarza ślepego. Tak jest ślepego, przynajmniej nic nie widział, gdy zgłosił się do mnie do kliniki malarz hiszpański Pareha. Na pamiątkę, że kuracya wypadła nieźle, namalował mój portret.

— A ta rzeźba?

— To także pamiątka, jak zresztą większa część dzieł sztuki, które pan tu widzisz, to upominki od pacyentów, uczniów itp. Tę, o którą pan pyta, ofiarowali mi asystenci na pamiątkę stotysięcznego chorego w mej klinice.

— Doprowadził profesor do stu tysięcy?

— W roku 1884; obecnie przekroczyłem już połowę drugiej setki tysięcy.

Rozmowę przerwał obiad „w małem kółku“: do stołu zasiadło osób piętnaście, towarzystwo wyłącznie polskie, bo i profesorowa Gałęzowska, córka sławnego Tamberlika, zdobyła sobie prawo zaliczania się do towarzystwa polskiego, nauczywszy się po polsku tak dobrze, że językiem naszym włada zupełnie poprawnie. (Nauka języka polskiego dzieci państwa Gałęzowskich — dwóch synów i dwie młodsze córeczki — odbywa się pod kierunkiem pana Wickiego, prof. szkoły Batig iolskiej).

* * *

Przy czarnej kawie, trzech gwiazdkach Martela i cygarze, które znalazłem zupełnie „w stylu“ reszty.

— A teraz, szanowny profesorze — odezwałem się — przypominam panu obietnicę: opowiadanie o Persyi.

— Jestem gotów, rozpocznij pan swą operacyę — zawołał prof. Gałęzowski wesoło.

— Kiedy wezwano pana do Teheranu?

— Jeszcze przed czterema laty. Ale podróż moja naonczas rozbiła się o różne trudności, formalności paszportowe itp., nie mogłem jechać drogą, którą sobie obrałem, więc nie pojechałem. Obecnie, skutkiem osobistej interwencyi szacha, trudności usunięto, uzyskałem nawet paszport dyplomatyczny...

— Dzięki swym stosunkom?

— Przypuszczam — odparł dr. Gałęzowski z uśmiechem — że w razie potrzeby znalazłbym jakie takie poparcie, choćby niektórych pacyentów, jak pani Carnot-matka, p. Challemel-Lacour prezes senatu, lub paru członków rodziny p. Casimir-Perier. Ale obeszło się bez tak wielkich dzwonów i w marcu wyruszyłem z całą rodziną w drogę. Od Odesy towarzyszyła mi tylko żona i syn najstarszy. Zatrzymaliśmy się dłużej w Odesie, potem w Batum, Baku...

— Dla wypoczynku?

— Mnie osobiście wypoczynkiem tego nazwać trudno. To musisz już pan wziąć w nawias: wśród całej podróży, ile miałem fizycznie czasu, tyle opatrywać musiałem chorych. Od najwyższych dygnitarzy począwszy, wszędzie cisnęło się pacyentów bez liku, nawet na morzu, i tam i z powrotem, poreperować musiałem oczy kapitanom statku, a dyrektor Towarzystwa żeglugi, któremu zrobić nie mogłem operacyi na poczekaniu, zawitał dzisiaj do mnie w Paryżu. Szczególniej w Persyi natłok chorych był nie do opisania, ciężkie operacye trzeba było nieraz robić „na kolanie“. Mam przynajmniej to zadowolenie, że tem podróż moja nie pozostanie bez dobrych skutków: wczoraj otrzymałem list ten (może pan przeczytać) od perskiego ministra, z prośbą o przysłanie mu jednego z mych asystentów, który, według mych wskazówek, urządzić ma w Teheranie klinikę i objąć jej kierownictwo; wybór mój padł na pewnego naszego rodaka. Prócz tego, przyjął rząd perski mój plan, by do okolic, pozbawionych okulistów, wysyłać kosztem rządu corocznie ludzi fachowych dla niesienia pomocy i dawania wskazówek miejscowym lekarzom.

— Jakże zaprezentowała się profesorowi Azya? Kontrast musiał być rażący, gdy opuścił pan granice naszej Europy i znalazł się pośród azyatyckiej dziczy.

— Azya cofała się długo przedemną. W warunkach, w jakich odbywaliśmy tę drogę, jadąc koleją z wszelkiemi wygodami, zatrzymując się w hotelach, urządzonych po europejsku, długo nie mieliśmy wrażenia, żeśmy opuścili już Europę. Jeszcze w Baku (gdzie doświadczyłem wielkiej uprzejmości ze strony tamtejszego urzędnika celnego, niejakiego hr. Krasickiego), siadając na statek, zdumiałem, z jakim urządzony komfortem. Obydwa zresztą statki, i „Aleksander III.“, którym płynęliśmy do Persyi, i „Korniłow“, którymeśmy powracali, nie ustępują pod tym względom w niczem statkom francuskim. Nawet w granicach Persyi nie mogłem się jakiś czas doczekać prawdziwej Azyi. Przypływamy do Euzeli, na statku pojawi się na me spotkanie wysłany przez szacha Mirza-Mahmed-Khan i dr. Amanola-Khan, witają mnie imieniem swego władcy i oświadczają, że w Reschcie przygotować kazał gubernator, brat szacha, pałac na me przyjęcie z wszelkim europejskim komfortem, a jenerał Mirza, z eskortą 60 ludzi, z powozami, mułami, wierchowcami i t. d., oczekuje mych rozkazów, by odprowadzić mię do Teheranu. Trzeba panu bowiem wiedzieć, że przed wyjazdem dano mi do wyboru albo sumę 25.000 fr. na koszta podróży przez terytoryum perskie i radzićbym sobie musiał własnym przemysłem, albo urządzenie całej mej podróży kosztem i zachodem rządu perskiego. Wolałem oczywiście złożyć te kłopoty na barki urzędników szacha i nie pożałowałem mej decyzyi; doktor angielski, powołany trzy miesiące przedemną, pobrał 25 000 fr. i ledwie dojechał wśród największych niewygód i trudów, wydawszy całą prawie sumę; ja nie miałem żadnego kłopotu i wszędzie zastawałem noclegi bez zarzutu, a gdziekolwiek wypadł odpoczynek, czy w górach, czy stepie, oczekiwał nas czysto zastawiony stół ze śniadaniem lub obiadem, przyrządzonym przez kucharza szacha zupełnie po europejsku, z francuskiemi winami i t. p., jakby na paryskich bulwarach.

— Z Reschtu puściliście się państwo natychmiast w dalszą drogę?

— Zabawiliśmy tam dni parę, nie korzystając z gościnności gubernatora (którego przez czas ten leczyłem), bo konsulem angielskim jest tam p. Churchill, z którego rodziną łączą mą żonę serdeczne stosunki.

— Jakie wrażenie zrobiła na profesora Persya?

— Nader korzystne. Rescht sam, to miasto handlowe, na pół europejskie, właściwe miasto portowe, choć wielkie

Kolonia lecznicza wyjeżdża z Rymanowa we czwartek 23. bm. o godz. 10. wieczorem a do Lwowa przybędzie w piątek rano o godz. 9. Rodzice zechcą o właściwej godzinie jawić się na dworcu w celu odebrania dziatwy.

Sztuki piękne.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie „Gwiazdy Syberyi" zgromadziło w teatrze hr. Skarbka nader liczną publiczność. Wszystkie miejsca, prócz lóż parterowych i pierwszego piętra były szczelnie obsadzone. Artystów nagradzano co chwila hucznemi oklaskami.

Repertuar teatralny. Dziś we środę „Fedora" dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou z panią Żelazowską w tytułowej roli. We Czwartek „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta. Gościnny występ panien Strassern i Korolewicz, oraz pp. Myszugi i Gabryela Górskiego. W piątek po raz pierwszy „Mąż w powijakach" krotochwila w 3 aktach przez Antoniego Siemaszkę. Od środy 22. bm. począwszy aż do dnia odwołania, przedstawienia rozpoczynać się będą o 8. godzinie.

* **P. Adolf Abrahamowicz**, przebywający na kuracyi w Kaltenleutgeben napisał trzyaktową komedyę pod tytułem „Hydropatya".

* **Z konserwatoryum towarz. muzycznego.** Wpisy uczniów do nauki muzyki rozpoczynają się dnia 25. sierpnia br. w godzinach od 10. do 12. przed i od 5. do 7. popołudniu. Egzamina nowo wstępujących zaczynają się 1. września o godzinie 5. popołudniu. Początek nauki dnia 5. września.

Przeczucie.

Pytałem serca: czemu dotąd żywe?
Serce odrzekło w rozżalonej nucie:
— Trwam, bo mi szepce tajemne przeczucie,
Że jeszcze będę szczęśliwe.

Pytałem myśli: dlaczego nie gasną?
Myśli zajękły, jak cichnąca burza:
— Skryte przeczucie przyszłość nam [wywróża,
Zapomnień pełną i jasną.

O, niezgłębione przeznaczeń otchłanie!
Mrokiem zalany labiryncie duszy!
Czyż tego, o co rozum ostrze kruszy,
Instynkt-by miał rozwiązanie?

Zkąd ten głos? Jestże to senne złudzenie
Duszy, słyszącej, co słyszeć by rada?
Czyli też jasność jutrzenkowa, blada,
Na niebie spowitem w cienie?...

Wiktor Gomulicki.

Ostatnie wiadomości.

Jak *Etoile Belge* donosi, eksplozya w Brukseli na Rue Royale nie była przypadkową. W murach biur towarzystwa asekuracyjnego, w którym wybuch nastąpił, znaleziono wiele kawałków blachy i cynku, a rozbiór chemiczny wykazał, że były napełnione dynamitem.

Protestantyzm w Niemczech rozluzowuje się coraz bardziej. Celem zapobieżenia temu widział się rząd pruski zmuszonym w Merseburgu nakazać, aby w katalogach szkolnych zapisywano obok dnia urodzenia także dzień ochrzczenia, a w świadectwach szkolnych, aby zapisywano, czy dotyczące dziecko jest ochrzczone.

Z Maroko donoszą o wybuchu silnych niepokojów, zwłaszcza na południu; wiele rodzin europejskich z wnętrza kraju przybyło już do Tangeru. Miało już przyjść do starcia między wojskiem sułtańskiem a powstańcami, którzy są uzbrojeni w broń nowego systemu, i dlatego powstanie to uważane jest za groźniejsze od poprzednich.

Telegramy.

Zakopane d. 21. sierpnia.

Radca sądowy Białkowski Roman z Sokala wyszedł w piątek bez przewodnika na górę Giewont i dotąd nie powrócił. Zachodzi obawa czy nie zdarzył się wypadek. Poszukiwania zarządzone za zaginionym, nie odniosły dotychczas skutku.

Wiedeń d. 21. sierpnia.

Wiener Ztg. ogłasza mianowanie asystenta pocztowego we Lwowie Henryka Goldsteina porucznikiem rachunkowym przy obronie krajowej.

Wiedeń d. 21. sierpnia.

Wczoraj po południu pod przewodnictwem ks. Windischgraetza odbyła się w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych na Wipplingerstrasse rada ministeryalna, w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu.

Wiedeń d. 21. sierpnia.

Ośmnastoletni syn ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba umarł na dyfteryę w Dad na Węgrzech.

Wiedeń d. 21. sierpnia.

Nieustająca komisya dla projektu ustawy o procedurze cywilnej rozpocznie ponownie swoje obrady 17. września. W tym samym czasie podejmie obrady także komisya podatkowa.

Wiedeń dnia 21. sierpnia.

Fremdenblatt zapewnia, że rada ministrów, która wczoraj skończyła obradować, nie zajmowała się wcale sprawą zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, i że jeżeli nie zajdą jakie nieprzewidziane wypadki sądy przysięgłych w Pradze rozpoczną 13 września na nowo funkcyonować, wszelako inne rozporządzenia wyjątkowe pozostaną nadal w mocy.

Vaterland na podstawie prywatnych, ale bardzo wiarygodnych informacyj zapewnia, że stolica apostolska ani prymasowi węgierskiemu, ani nikomu innemu nie dawała wskazówki, aby wobec dzisiejszego położenia, w jakiem znajduje się Kościół katolicki na Węgrzech, zachowywali się bezczynnie w sprawie projektowanych reform kościelno-politycznych. Stolica święta — jak zapewnia *Vaterland* — chce jeszcze jakiś czas zaczekać, aby mogła zobaczyć, co uczynią prymas i epi kopat węgierski z własnej inicyatywy.

Linc d. 21. sierpnia

Porucznik Jan Bozics z 28. pułku piechoty, i przydzielony do tegoż pułku oficer rezerwy Edmund Schnitzer pojawili się wczoraj w pomieszkaniu odpowiedzialnego redaktora narodowo-niemieckiej *Linzer Montagspost* Neumüllera, i zapytali, dlaczego nie dotrzymał przyrzeczenia, na które dał rękę, i nie ogłosił umówionego oświadczenia względem wiadomości o ekscesie przez pewnego oficera popełnionym. Po krótkiej sprzeczce oficerowie dwa razy uderzyli redaktora szpicrutem, i dalej go bili gdy skoczył po broń. Oficerowie twierdzą, że Neumüller ich prowokował, i że go tylko lekko szpicrutem ściągnęli.

Nachod (Czechy) d. 21. sierpnia.

W niedzielę popołudniu znaleziono tu w ogrodzie Sokołów bombę, która składała się z flaszki napełnionej prochem, otoczonej drutem i zaopatrzonej w lont. W ogrodzie wspomnianym miał się dnia tego odbyć koncert, który jednak z powodu niepogody został odwołany.

Tryest d. 21. sierpnia.

Tutejszy *Piccolo* podaje telegram z Rzymu, że wedle nadeszłych do ministra marynarki wiadomości, rosyjska eskadra morza Śródziemnego pod wodzą admirała Avelana, z końcem września albo początkiem października przybędzie do Antivari, Duligno (w Czarnogórze) i Tryestu. Kiedy eskadra rosyjska do portów włoskich zawinie, jeszcze nie wiadomo.

Hamburg d. 21 sierpnia.

Hamb. Nachrichten oświadczają, że relacya *Magdeb. Ztg.* o rozmowie jej współpracownika z ks. Bismarkiem w Barcinie jest zmyśloną. Książę nigdy nie porównywał anarchistów z bezrogami. Dowiedziawszy się o tej relacyi oświadczył książę: „Tego dyshonoru nie uczyniłbym przecie moim bezrogom".

Rjeka (Fiume) d. 21. sierpnia.

Ogień ogromnych zapasów towarów w magazynach portowych, które przed tygodniem pożar ogarnął, żarzy się jeszcze ciągle pod popiołem. Do ugaszenia sprowadzono z Poli zaopatrzony w bardzo silną pompę (o 50 atmosferach) holownika parowego „Atlantic", należącego do marynarki wojennej. Pompa ta rzuca po 480 beczek wody na godzinę na żar, nad którym się gruba warstwa mąki i skarmelizowanego cukru utworzyła.

Budapeszt d. 21. sierpnia.

Prymas odwidził wczoraj ministra prezydenta Wekerlego i zabawił u niego dość długo.

Berlin d. 21. sierpnia.

Wczoraj pojawił się projekt nowego programu wolnomyślnego stronnictwa ludowego (odłam dawnego stronnictwa wolnomyślnego). Główną uwagę zajmuje ustęp o socyalnej polityce. Jest to widoczne zerwanie w teoryi z manczestryzmem, który tak fatalnym się stał dla liberalizmu niemieckiego. Zresztą się ten projekt nie ogranicza się na żądaniach w zakresie ustawodawstwa Rzeszy, ale formułuje oraz wspólne zadania co do ustawodawstwa poszczególnych krajów Rzeszy i co do czynności w korporacyach gminnych.

Berlin d. 21 sierpnia.

Berl. Tageblatt otrzymał z Londynu wiadomość, że w bitwie pod Jaszan (Asan, Jasan) Koreańczycy na rozkaz swego króla walczyli po stronie Japończyków i wcale dobrze się spisali, skąd wnoszą, że Koreańczycy walczą o swoją niepodległość przeciw Chinom, które pragną Koreę zagarnąć.

Belgrad d. 21. sierpnia.

Liberalni ministrowie Andonowicz i Jovanowicz cofnęli na życzenie króla podania o dymisyę, skutkiem czego i przesilenie gabinetowe zostało załatwione.

Ristisz złożył serdeczne życzenia królowi z okazyi tegoż urodzin.

Bruksela d. 21. sierpnia.

Policya uwięziła bandę anarchistów liczącą 47 ludzi, która w ostatnich czasach dopuszczała się licznych kradzieży i rozbójniczych napadów.

Paryż d. 21. sierpnia.

Na posiedzeniu gabinetowem z dnia 30 lipca naradzano się nad podaniem Don Carlosa, ażeby wydany przeciw niemu przed 8 laty (na żądanie Hiszpanii) zakaz pobytu we Francyi, na razie na ośm dni zniesiony został. W Paryżu zamieszkałby Don Carlos wraz z żoną w pałacu ks. Benjamina Rohan.

Vernet-les-Bains d. 21. sierpnia.

Minister prezydent Dupuy spędził onegdajszą noc dobrze, ale rano bole znowu się pojawiły.

Rzym d. 21 sierpnia.

W dzień imienin swoich przyjął papież nietylko kardynałów, ale też wielu biskupów i prałatów i długo z nimi rozmawiał. Między innemi mówił o życzliwem przyjęciu jego ostatniej encykliki na Wschodzie; dalej o Propagandzie i o nadzwyczajnych wydatkach, jakie ona w skutek ostatniego trzęsienia ziemi w Konstantynopolu i okolicy ponosić musi. Rozprawiał papież także o reformie śpiewu liturgicznego, tudzież o reformie co do kazań. W tej ostatniej sprawie powołał się papież na pismo swoje, w którem zaleca prostotę kazań apostolskich. Pismo to zostało ogłoszone.

Medyolan d. 21. sierpnia.

Onegdaj puszczono w powietrze wiele baloników czerwonych z napisami anarchistycznemi. Dziś rano wzniósł się z Corte wielki balon z czarną chorągwią i napisem: „Niech żyje anarchia! Niech żyje anarchia!"

Cała prasa medyolańska wysłała wczoraj reporterów do Monte Visconti dla odpisania zapowiedzianego ostatniego listu Caseria do matki, ale list ten jeszcze nie doszedł.

Bolli, obrońca Legi zaprzecza, jakoby tenże cierpiał na umyśle. Zostanie on wkrótce przewieziony do Forti, gdzie się proces jego odbędzie. Także morderca Bandiego nie będzie sądzony w Livornie, ale w innem miejscu.

Wenecya d. 21. sierpnia.

Gazz. di Venezia donosi z Katanii (w Sycylii): Fagata, skazany na podstawie bardzo doniosłych poszlaków za morderstwo na 30 lat ciężkiego więzienia, zawołał, kiedy go wyprowadzono: „Jestem niewinny, i nie przeżyję tej hańby," i trzykroć uderzywszy głową o mur, padł nieżywy z rozbitą czaszką.

Londyn d. 21. sierpnia.

Wskutek rozporządzenia lorda Kimberley, ministra spraw zagr., został w Newcastle przytrzymany krążowiec torpedowy, w Elswick zbudowany, a rzekomo do Chin przeznaczony.

Rząd nakazał przytrzymanie statku „Islam", w Glasgowie wyekwipowanego i widocznie dla Chin albo Japonii przeznaczony.

Londyn d. 21. sierpnia.

W Izbie posłów oświadczył kanclerz skarbu Harcourt, że kwestya co do *veto* jest poważną i może najpoważniejszą, jaką się rząd zajmował. Jakkolwiek rząd w zupełności jest przekonany o konieczności jej traktowania, nie sądzi jednak, iżby co do niej mógł złożyć oświadczenie już na bieżącej sesyi parlamentu.

Nowy Jork d. 21 sierpnia.

N. Y. World podnosi pogłoskę, że prezydent Cleveland cierpi na chorobę Brighta, która jednak nie bardzo się rozwinęła.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 21. sierpnia. (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279·— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·00 do 420·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.00 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·40 do 97·10. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·70 do 97·10.
Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 43·— do 45·—.
Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·33·— do 1·35·00. Rubel rosyjski papierowy 1·32·75 do 1·34.—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń d. 21. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano Kredyty 362·87, węgierski bank kredytowy 453·50, anglobank 169·—, länderbank 257·20, koleje państwowe 353·25, lombardy 110·50, elbethal 265·87, akcye tytoniowe 218·50, alpiny 88·70, renta majowa 98·55, węg. renta złota 122·05, węgierska renta koronna 96·—, austr. renta koronna 97·70, losy tureckie 65·50, unionbank 268·25, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 21. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 218·90 (363·20), lombardy 45·40 (110·90), węgierska renta złota 99·50 (121·84), węg. renta koronna 219·50 (134·22). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 21. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 295·25 (362·28), lombardy 92·50 (110·53), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa 00·00 (00·00).

Z rynków towarowych.

Wiedeń 21. sierpnia. Pszenica na jesień po 6·69 zł. do 6·73 zł., na wiosnę po 7·09 zł. do 7·11 zł. do 7·13 zł.; żyto na jesień po 5·32 zł. do 5·37 zł.; żyto na wiosnę po 5·85 zł. do 5·87 zł.; owies na wiosnę po 6·20 zł. do 6·22 zł.; kukurydza na wrzesień-październik po 0·— zł. do 0·— zł.; na maj-czerwiec po 5·70 zł. do 5·74 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień po 9·85 zł. do 9·95 zł., na styczeń-luty od 10·45 zł. do 10·55 zł.

— **Petersburg** d. 21. sierpnia. Handel Rosyi z zagranicą wynosił w pierwszych pięciu miesiącach br.: 251,160.000 rubli eksportu (w tymże czasie roku zeszłego 183,360.000 r.), a 178.890.000 r. importu (140,900.000 r.)

Przyjechali do Lwowa
dnia 21. sierpnia.

Hotel Wystawy. B. Biskupski z Krakowa, M. Hercbery, L. Ghement z Bukaresztu, Holcer z Krosna, B. Kwiatkowski z Krakowa, Urbanowski z Poznania.

Hotel Żorza. F. Wolniewiczowa z Jabłonowa, F. ks. Radziwiłł z Poznania, hr. Clary-Oldringen z Pragi, K. Łempicki z Płocka, M. hr. Borkowski z Mielnicy, J. Kossakowski z Podola ros. R. Ruciński z Komańczy, E. Schmeja z Biały, E. Schmeja z Kent, F. Forgash z Munkacza, J. Turczanyj, P. Füressery i dr. St. Fedak z Beregcaszu.

Hotel Centralny. Hr. Gołuchowski z Filipówki, J. Poznański, J. Kasparczyk, S. Górska z Krakowa, P. Gawrońska, S. Lubkowski ze Stryja, M. Sommerstein z Burkanowa, J. Kruh ze Zbaraża, P. Chełpiński z Manasterzysk, E. Stein z Wiednia, P. Moor, dr. E. Mysuła z Pola, P. Bogdański, K. Bachman z Budapesztu.

Hotel Krakowski. Ks. J. Pawicki z Pilzna, W. hr. Prędowski, P. Kulczycki, J. Gałkowska i W. Koziański z Krakowa, P. Żukiewicz, B. Żukiewicz z Rojatyna, J. Żukiewicz z Bozalówki, dr. S. Jasiewicz z Mszany dolnej, P. Kosiba, J. Szufa z Krakowa, W. Piotrowski z Tarnopola.

Grand Hotel. J. Laufer z Budapesztu, S. Stetkiewicz z Warszawy, J. Kascher z Krakowa, M. Weisslitz z Wiednia, G. Mann z Warszawy, M. Huppert z Czerniowiec, dr. B. Wicherkiewicz z Gdańska, S. Sławski z Poznania, J. Ehrlich z Warszawy, M. Lieberman z Mikuliczyn, Ł. Rozpędowski z Warszawy.

Stan powietrza. Wczoraj w południe padał deszcz, wieczorem wypogodziło się.

Barometr opada powoli.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 761 mm.

Prognoza na dobę d. 22. sierpnia b. r. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 3 m sek.

Średnia temperatura doby podniesie się do +20°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro d. 22. sierpnia: św. Filiberta O. — św. Ławrentyja.

Podziękowanie.

Cierpiąc od dłuższego czasu na chorobę krtani byłem przed kilku laty w Wiedniu u najsławniejszych lekarzy specyalistów, a ci uznali moje cierpienie za nieuleczalne, tak że w podeszłym moim wieku skazany byłem przez kilka lat oddechać za pomocą wstawionej do gardła metalowej rurki, co stworzyło dla mnie nieprzerwaną męczarnię tak przy oddechaniu jak i przyjmowaniu pokarmu, aż w końcu Pan Bóg posłał mi ratującego anioła w osobie Jaśnie Wielmożnego dr. Pieniążka, profesora wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, który mnie za pomocą mistrzowskiej operacyi uwolnił od zestarzałego nowotworu na krtani, uwalniając mnie tem samem od dokuczliwej rurki zaszywszy otwór w gardle, gdzie rurka owa wprawioną była tak, iż obecnie zupełnie normalnie jak każdy człowiek oddechać mogę.

Nie mając Zacny i Chcigodny Profesorze innego sposobu okazania Ci mojej dozgonnej wdzięczności, gdyż jako prawdziwy apostoł wiedzy uczyniłeś to całkiem bezinteresownie wiedziony jedynie szlachetnem uczuciem Twego wielkiego serca, wybrałem tę drogę, aby oddać Ci publicznie choć odrobinę niezmiernego długu wdzięczności. Oby Cię Bóg miłościwy zachował długie lata w czerstwem zdrowiu na pożytek ludzkości i chwałę narodu polskiego!

Lwów d. 12 sierpnia 1894.

Ozyasz Wallek Kurzer
Słoneczna 27.

---

statki dopływają tylko do Euzeli. I tam i podczas całej mej podróży, zetknięcie z ludnością miejscową utwierdziło mię w przekonaniu, że to naród pracowity, przemyślny, bardzo łatwo przystępny dla cywilizacyi, przyswajający sobie jej zdobycze. Wrażenie to czynili mi już dawniej uczniowie z Persyi, których miałem w Paryżu. Byle dać im komunikacye i warunki rozwoju, nie wątpię, że kraj ten rozwinie się szybko.

— Wyruszając z Reschtu zapuściliście się państwo w stepy?

— Nie, jechaliśmy najwyborniejszą szosą! Wszak mówiłem panu, że Azya cofała się przedemną. Siadamy do powozów, eskorta dosiada koni i całą karawaną ruszamy szosą taką, jak z Paryża do Wersalu.

— I długo ciągnie się ta szosa?

— Przez półtora dnia bez przerwy. Dowiedziałem się potem, że wybudowali ją Anglicy i przerzynać miała całą Persyę równolegle z linią kolejową, ale inny wiatr zawiał z Teheranu, zabroniono Anglikom budowy i szosy i kolei, a nowe roboty jeszcze nie rozpoczęte.

— A jak skończyła się szosa?

— Skończyło się wszystko. Ni szosy, ni drogi, ni ścieżki: znaleźliśmy się u podnóża gór, wysiąść trzeba było z powozów, syn mój dosiadł arabczyka z ufarbowanym na czerwono ogonem, na znak, że pochodzi ze stajni szacha, a my wsiedliśmy do oryginalnego wehikułu: na mule, po obu bokach silnego tego stworzenia przytwierdzono dwie lektyki: wygodne fotele, osłonięte firankami, w których rozgościliśmy się na dni trzy, i muł z nami zwolna piąć się począł po górach, ostrożnie stąpając nad przepaściami. Nie jest to sposób podróżowania najwygodniejszy, z przyjemnością powitaliśmy potem w Karwinie oczekujące nas powozy, ale widok był pyszny, klimat południowy, wegetacya zdumiewająco bujna, gorąco dokuczało wprawdzie nieco, ale podróżowaliśmy tylko w godzinach rannych i wieczorem, ruch muła stosunkowo nie bardzo męczący i z foteli naszych podziwiać mogliśmy wspaniałą panoramę, lub oddawać się lekturze. *Nota bene*, wie pan, co czytałem, spinając się od Mendżil do Patchenard ku szczytom i spuszczając ku Aha-Baba? *Kraj*, w Kijowie kupiliśmy parę ostatnich numerów.

— Wypadków nie mieliście państwo żadnych?

— Były drobne, jakby urządzone przez ową agencyę wymysłu Dandeta w *Tartarin sur les Alpes*, by dać poznać turystom azyatyckie okropności, nie wyrządzając im zbytniej przykrości. Mogło to wprawdzie skończyć się groźniej: mieliśmy i napad rozbójników, którzy dwa kufry uprowadzili w łupie z zapasowemi paltotami itp., i poturbowali nieco jednego z eskorty; simum, groźny simum wystąpił też na nasze spotkanie, strasząc nas widokiem ruchomej góry piasku, niesionej huraganem: w powietrzu cisza, wiatru nie czuć, widzi się tylko, jak zwolna nadchodzi, gdy się zbliży, zniszczy wszystko co napotka, obali i zasypie. Zatrzymał się przed górami, w które schroniliśmy się jeszcze na czas i inną poszedł drogą.

— A państwo do Teheranu?

— Stanęliśmy tam po czterech dniach podróży. U władcy Persów doznałem przyjęcia tak uprzejmego, wprost serdecznego, jakiego oczekiwać nie mogłem. Bawiłem tam dni ośm, zapraszany co dnia do pałacu wraz z żoną, dla której polecił szach otworzyć bramy swojego seraju. Przy sposobności wyleczyłem i szacha i jedną z jego żon z dolegliwości ocznych. Byliśmy tam przedmiotem szczerej gościnności i tak współubiegał się i dwór i ministrowie w uprzyjemnianiu nam pobytu, że pozostało nam bardzo miłe wspomnienie. Sam szach, który wielkie okazywał mi zaufanie i wierzył, że syna uleczę, mimo mego oporu, dodał na drogę do Ispahanu do naszego konwoju jeszcze eskortę 12 konnych pod wodzą pułkownika.

— Podróż powozami do Ispahanu trwała długo?

— Jedenaście dni.

— Nie chcę pana trudzić prośbą o opis długiej tej wyprawy; skoro jednak dochodzimy do jej kresu, poproszę o jedno objaśnienie. Nie jestem głęboko uczony w stosunkach perskich, pamiętam jednak, że niektóre angielskie dzienniki przypisywały podróży pańskiej doniosłość polityczną: ślepota wykluczałaby od korony następcę tronu Zelle-Sultana, człowieka z wykształceniem europejskiem, sympatyami dla cywilizacyi zachodniej, na korzyść brata, któremu przypisywano wprost przeciwne zalety i sympatye.

— Jako lekarz, nie troszczyłem się zgoła o stronę polityczną tej kwestyi. Powiem panu tyle: jeśli podróż moja do Persyi umożliwiła Zelle-Sułtanowi wstąpienie z czasem na tron, cieszyć się tem więcej muszę szczęśliwym przebiegiem kuracyi. Poznałem Zelle-Sułtana bliżej, spędziłem z nim dni 16 i nabrałem przekonania, że to człowiek wielkich zdolności, wysoce wykształcony, nadzwyczaj sympatyczny, a sprężystości swej dał dowody, administrując wzorowo pięcioma południowemi prowincyami.

— Jak odbyło się pierwsze pańskie spotkanie z dostojnym pacyentem?

— Zelle-Sultan wysłał naprzeciwko nas wojsko i z honorami wojskowemi i muzyką na czele wjechaliśmy pośród tłumów ludności o 6 zrana do Ispahanu. Już o 8 musiałem być u następcy tronu, który pragnął mię przyjąć, nim zobaczę się z lekarzem-Anglikiem, leczącym go już od trzech miesięcy. Przyjął mię grzecznie, ale zimno i zażądał, bym przystąpił natychmiast do konsultacyi, stawiając pytania, na które odpowiadał jasno i dokładnie, żadnych nie dodając jednak objaśnień, o które nie pytałem. Pożegnanie mniej było ceremonialne: rzucił mi się na szyję, gdym odjeżdżał, wyleczywszy go całkowicie.

— W przeciągu?

— Szesnastu dni.

— Na jaką chorobę cierpiał następca tronu?

— Zadużo pan żądasz. Na wszystko odpowiadam panu najchętniej, ale pozwoli pan, że opis tej choroby i kuracyi ogłoszę pierwej sam. Powiem panu tyle, że choroba to niezmiernie ciekawa, choroba nerwowa z pozorami glaukomy.

— Szach musiał być również uszczęśliwiony tym rezultatem?

— Przyjął mię w Teheranie z oznakami wielkiej wdzięczności, obdarzył wielką wstęgą „Lwa i Słońca"...

— Poczem powróciliście państwo tą samą drogą, znów powozami i na mułach. Podróż odbyła się w tych samych warunkach?

— Z tą tylko różnicą, że wieść o uleczeniu syna szacha rozeszła się już po całej Persyi i ściągała wszędzie po drodze tem większe tłumy z powitaniem i po poradę.

— Pierwszy to zapewne raz w życiu odbywał profesor kilkodniową taką podróż końmi?

— Pierwszy raz. Ale prawda, nie; nie był to raz pierwszy — odparł dr. Gałęzowski, uśmiechnął się jakoś dziwnie, zamyślił chwilę, poczem — dawne to dzieje — począł. W Niemirowie skończyłem szkoły ze złotym medalem, rozgłos paryski stryja Seweryna rozgrzewał młodzieńczą wyobraźnię, chciałem lekarzem zostać, jak on i sławnym, jak on. Środki bardzo były skromne, 100 rs. na rok otrzymywałem z domu i ze stu rublami w kieszeni siadłem na wózek pocztowy i puściłem się w drogę do Petersburga... Widzi pan, odbywałem już raz podróż taką kilkodniową... prawda, że w innych warunkach.

— Niech profesor dokończy historyi. Doktorem Gałęzowskim być nie sztuka: zostać doktorem Gałęzowskim sztuka. Jakie profesora początki?

— Pięć lat ciężkiej pracy w Petersburgu i ciężkich warunków, i otrzymałem stopień mój za rozprawę o oftalmoskopie i złoty medal. Poczem puściłem się w r. 1859 do Paryża, do stryja, który przyjął mię serdecznie i kierował pierwszemi memi krokami. Rozpocząłem pracę nanowo i w paryskim uniwersytecie pozyskałem stopień doktora medycyny, dzieląc czas swój między teoretyczne studya i praktykę w klinice pod kierunkiem słynnego Desmarres, profesora mego i przyjaciela. Oftalmoskopowi mego wynalazku, pozwalającemu zajrzeć do wnętrza oka, zawdzięczam pierwszy swój rozgłos. W r. 1867 otworzyłem swą klinikę, która z roku na rok coraz większą cieszyła się wziętością. W roku wojny zorganizowałem ambulans w kościele Genevraye i niosłem pomoc ranionym na polu bitwy pod Champigny.

— Czy prawdziwą jest historya zapoznania się profesora z pańską żoną, jak mnie ją opowiadano. Słynny śpiewak, Tamberlik, zwrócił się podobno do pana o pomoc, gdy piękna i młoda córka jego wzrok utraciła.

— Zupełnie dobrze pana poinformowano: było to w marcu r. 1872, w dwa miesiące później pacyentka moja przejrzała, a od października tegoż roku mam szczęście nazywać ją panią Gałęzowską. To cała moja historya; po za tem biografię moją streścić można w trzech słowach: praca, praca i praca.

Kraj. *Wierzbięta.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor [illegible] Korstack [illegible]

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.